

Sąd jest taki jak biegli sądowi

Mówią JERZY HAJTO i KRZYSZTOF MARESCZ, przewodniczący i zastępca przewodniczącego zarządu Stowarzyszenia Biegłych Sądowych z zakresu geodezji z siedzibą w Krakowie

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Rozmawiamy bezpośrednio po waszym spotkaniu z głównym geodetą kraju. Z jakimi propozycjami przyjechaliście do GUGiK?

JERZY HAJTO: Myślimy poważnie o przyszłej nowelizacji prawa geodezyjnego. Po pierwsze, jesteśmy przekonani, że powinien zostać utworzony samorząd zawodowy geodetów. Po drugie, proponujemy, by to geodeci opracowywali projekty dla ustanowienia odrębnych własności lokali. Obecnie uprawnienia te posiadają rzeczoznawcy majątkowi, choć geodeci na pewno są lepiej przygotowani zawodowo do opracowywania dokumentacji technicznej, która jest podstawą wpisu do kartotek budynków w EGiB.

Po trzecie, chcielibyśmy, by w nowelizowanej ustawie było jasno powiedziane, że to geodeta ustala granice, bo do tej pory brakuje takiego zapisu. Obecnie do prawie wszystkich prac żąda się ustalenia granicy i określenia na nowo atrybutów zgodnie z aktualnymi standardami. Ale nie wiadomo, czy geodeta w ogóle ma prawo to robić. Pytanie, czy ktoś nie wytknie, że nie mamy do tego żadnego pełnomocnictwa. W ustawie potrzebny jest zapis, że geodeta (a nie wykonawca prac geodezyjnych) ustala granice.

KRZYSZTOF MARESCZ: Kolejny problem powstaje na styku administracji geodezyjnej i sądu. Czego innego oczekują od biegłego sędziowie, a czego innego – urzędnicy w PODGiK. Trzeba byłoby to ujednolicić. Minęły wszystkie ustawowe terminy uporządkowania EGiB nałożone na starostów, a nadal mamy mapy analogowe, które według urzędników nie są wystarczającym dokumentem do wyznaczania punktów granicznych w terenie, a dla sądów jest to dokument, na podsta-

wie którego nieruchomości została wpisana do księgi wieczystej. I jest to, zdaniem sądu, dokument wystarczający, jeśli tylko możemy wyznaczyć punkty z dokładnością do pół metra czy nawet metra. A to zwykle jesteśmy w stanie zrobić.

Tylko że działka może się okazać w „trochę” innym miejscu...

KM: Może być tak, że ta granica będzie biegła obok istniejącego ogrodzenia albo przechodziła przez budynek. Tak niejednokrotnie została opracowana EGiB, że skompilowano mapę katastralną z budynkami pozyskanymi z mapy zasadniczej i „zmodernizowano” ewidencję. Znam takie obręby. I nikt za to nie odpowiada!

JH: W rozmowie z głównym geodetą kraju podnieśliśmy też kwestię okazywania granic przy sprzedaży nieruchomości. W tej chwili odbywa się to na dziko, zazwyczaj w akcie notarialnym jest napisane, że strona zapoznała się z nieruchomością, że wszystko jest jej znane. A potem wyskakuje problem, że granice są nieustalone, i kiedy następuje wyznaczenie granicy w terenie, to powstaje spór. Wiele skarg zgłaszanych do organów administracji wynika z tego, że dopuszczony jest obrót nieruchomościami o danej powierzchni, ale nieustalonych precyzyjnie granicach. W PgiK lub ustawie o gospodarce nieruchomościami powinien znaleźć się zapis, że przed nabyciem nieruchomości granica ma być w terenie ustalona i okazana. Żeby nie było niespodzianek, że działka, która miała mieć 20 metrów szerokości, w wyniku wyniesienia granic w terenie ma tylko 15 metrów i nie może być zabudowana.

Dotyczy to głównie nabywcy, bo sprzedawca chyba orientuje się co do przebiegu granic...

KM: Też może się nie orientować, bo jemu ktoś tak pokazał, na przykład rodzice, i nie wiadomo, jak dokładnie on to zapamiętał. Administracja stoi na stanowisku, że nabywca jest świadomy, co podpisuje.

JH: A takiej świadomości nie ma. Według poprzednio obowiązujących regulacji właściciel okazywał nabywcy znaki graniczne. Teraz znaków granicznych prawie nie ma, jest wirtualna geodezja, w której są jakieś zeskanowane mapy. Nawet przy budowie ogrodzenia nie wznawia się znaków.

Ale obecność geodety przy okazaniu granic nabywcy nie byłaby potrzebna?

KM: Do umowy kupna-sprzedaży nieruchomości powinna być dołączona mapa potwierdzająca, że granice w terenie zostały wyznaczone i stosowny operat znajduje się w PZGiK. Wtedy geodeta przy okazywaniu nie jest już potrzebny.

JH: Protokół graniczny da pewność kupującemu, że nabył nieruchomość w tych granicach, które mu zostały okazane.

Wasze stowarzyszenie jako jedyna reprezentacja geodetów konsultowało przyjęte 18 marca przez rząd założenia do ustawy o biegłych sądowych. Czy projekt w wystarczającym stopniu reguluje działanie biegłych sądowych z zakresu geodezji?

JH: W tej wersji, którą znamy, to jest prawo dobre, bo biegły sądowy będzie miał uprawnienia funkcjonariusza publicznego w czasie pełnienia tych funkcji. Jeśli będziemy mieli taki status, to organy (np. prokuratura) będą występowały z urzędu o obronę przed bezprawnymi działaniami drugiej strony. Miałem taki przypadek, że trzy razy wzywałem policję, bo właściciel nie chciał mnie wpuścić na działkę, a policja odmawiała interwen-



Jerzy Hajto

cji, tłumacząc się, że nie mam nakazu. Kiedy argumentowałem, że chcę zrobić rozgraniczenie i mam stosowne zawiadomienie, radzili, żebym wysłał je ponownie. Za trzecim razem policja obiecała, że przyjedzie ze ślusarzem i ściągnie kłódki. No i policjanci przyjechali, a właściciel nadal nie chciał nas wpuścić. W końcu wpuścił nas sąsiad i jakoś udało mi się zmierzyć sporny kawałek.

Tylko że wcale mnie to nie satysfakcjonuje. Policja spisała protokół raz, drugi, trzeci, wreszcie wszczęła postępowanie z urzędu. Ale ja mieszkam w Krakowie, a zdarzenie miało miejsce w Krzeszowicach. Najpierw chcieli, żebym przyjechał do Krzeszowic spisać protokół po raz czwarty. Uparłem się, że nie będę specjalnie jechał. Stało się na tym, że mam się zgłosić do komisariatu w Krakowie, gdzie policjant spisał czwarty raz to samo. Po jakimś czasie poinformowano mnie, że sprawa została skierowana do sądu, a po 3 miesiącach dostaję zawiadomienie z sądu, żebym się zgłosił jako świadek. W sądzie ten właściciel znów napada na mnie, że mu nie wysłałem zawiadomienia, choć ja mam zwrotki!

Jakie jeszcze problemy napotykają biegli geodeci?

JH: Nieaktualne adresy zamieszkania właścicieli nieruchomości w EGIB, mimo że przepisy nakładają na nich obowiązek zgłoszenia zmiany adresu w ciągu 30 dni. Nawet jeśli przygotowuję opinię do sądu i dysponuję aktualnym adresem, to przy weryfikacji operatu w PODGiK muszę się gęsto tłumaczyć, dlaczego wpisałem inny adres niż w EGIB! I kolejna kwestia: starostwa powiatowe bardzo często nie rozróżniają pojęć „ustalenie granic” i „przyjęcie granic”. W rozporządzeniu o sporządza-

Stowarzyszenie Biegłych Sądowych z zakresu geodezji z siedzibą w Krakowie 6 marca 2013 r. zostało zarejestrowane w KRS (453504). Zasięgiem działania obejmuje cały kraj i liczy 23 członków. Cele statutowe to: •działanie na rzecz integracji zawodowej geodetów, propagowanie idei integracji zawodowej, prowadzenie badań nad warunkami pracy i możliwościami ich poprawy; •krzewienie nauki, edukacji, oświaty i wychowania oraz wspomaganie, promowanie inicjatyw naukowych i oświatowych dotyczących geodezji, podejmowania działań wspomagających rozwój gospodarczy, w tym rozwój przedsiębiorczości. Przewodniczącym zarządu jest Jerzy Hajto, a zastępcą Krzysztof Maresch.

niu dokumentacji technicznej jest mowa o przyjęciu przebiegu granic przy podziale. Granice przyjmujemy takie jak w operacie EGIB, a nie ustalamy, bo te granice są. Tymczasem polityka ośrodków jest taka, że każą wzywać właścicieli działek sąsiednich i ustalać granice.

Wydaje się jednak rozsądne, żeby przed podziałem granica była znana.

KM: Ale to trzeba zmienić prawo! Poza tym granica jest znana i tutaj się nie zgodzimy z panią. Kilka razy rozmawiałem na ten temat z sędziami. Oni twierdzą, że granica jest bardzo dobrze widoczna na mapie, i pytają: Panie inżynierze, z jaką dokładnością może pan ją wyznaczyć? A dlaczego pan sobie szuka dodatkowej roboty?

JH: Proszę zwrócić uwagę, że to generuje koszty i może powodować spór, który należałoby rozstrzygnąć. W dodatku nic to nie daje, bo nawet jeżeli sąsiad się sprzeciwia, to podział idzie dalej. Jest wyraźne orzeczenie Sądu Najwyższego, że przy podziałach nieruchomości właściciele działek sąsiednich nie są stronami postępowania.

Czyli mamy do czynienia z niezrozumieniem tego problemu przez sędziów?

KM: Nie, to nie jest niezrozumienie. Bo zgodnie z rozporządzeniem o EGIB minęły już wszystkie terminy doprowadzenia tej ewidencji do zgodności z aktem wykonawczym. I to powinno być zrobione.



Krzysztof Maresch

JH: Mamy też spore problemy w związku z niszczeniem znaków geodezyjnych przy budowie dróg i w ogóle infrastruktury. Nikt ich ani nie odtwarza, ani nie wyciąga konsekwencji w stosunku do tych, którzy je niszczą. A służba geodezyjna ma duże możliwości, uzgadnia przecież każdy projekt ZUD-owski i wie, gdzie idzie przewód, gdzie jest znak poligonowy, kto go wykopał, zniszczył czy osadził w innym miejscu. Służba powinna występować z roszczeniem, aby ten, kto zniszczył, znak przywrócił. Ale to się nie zdarza.

Kiedyś wchodziłem na strych, żeby zidentyfikować punkt triangulacyjny na dachu budynku. Właściciel od razu się przyznał, że ten duży betonowy słup to oni ściągnęli z dachu, ale był tak ciężki, że już na dół nie dali rady go znieść. Poinformowałem odpowiednie służby o zniszczeniu znaku triangulacyjnego, podając sprawcę. I nic się nie dzieje. Czyli prawo jest martwe. Tylko od nas wymaga się przestrzegania przepisów.

Ale większość tych problemów dotyczy wszystkich geodetów. A co boli szczególnie was jako biegłych?

JH: To, o czym pisał Bogdan Grzechnik [patrz artykuł „Biegli sądowi na start”, GEODETA 3/2014 – red.], że urzędy skarżą się na biegłych sądowych. Trzeba zdawać sobie sprawę, że do sądu trafia sprawa sporna, nie taka pierwsza z brzegu. Jako geodeci wykonujemy na potrzeby rozprawy jedynie opracowanie techniczne, które jest podstawą pracy dla sądu, i to sąd podejmuje ostateczną decyzję. My nie mamy np. prawa do przesłuchania stron, to jest zabronione.

Na początku transformacji wielu doświadczonych sędziów odeszło do adwokatury, pojawiło się sporo nowych,

którzy może nie wiedzieli, że podstawą wpisu do KW i EGiB jest operat przyjęty do zasobu. I mogło się zdarzyć, że nie było dokumentacji z postępowania rozgraniczeniowego. Ale obecnie na terenie okręgu sądu krakowskiego, gdzie obaj pracujemy, nie ma przypadków, żebyśmy nie klauzulowali dokumentów. Natomiast każda dokumentacja przejściowa, która jeszcze nie jest przedmiotem orzeczenia, zawiera informację, że nie służy za podstawę wpisu do KW. Dopiero po zbadaniu całości materiału i wysłuchaniu stron sąd zleca opracowanie projektu podziału według konkretnego wariantu.

KM: Sąd przed wydaniem orzeczenia określa precyzyjnie w odezwie, jak będzie granica przebiegała i co biegły ma wykonać. W przypadku toczącego się postępowania o zasiedzenie nie może być bowiem tak, że biegły ma zidentyfikować przedmiot zasiedzenia, a zamiast tego zaczyna ustalać granice. To byłoby poważne uchybienie.

JH: Moim zdaniem obecnie biegli geodeci dobrze współpracują z sądami. Na liście biegłych w sądzie okręgu krakowskiego jest około 50 osób.

Czyli nie jest tak źle.

JH: Do poprawy sytuacji przyczynia się również działająca od trzech lat Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury, w której prowadzone są m.in. zajęcia z zakresu czytania map czy opinii biegłego geodety. Sędziowie po tej szkole mają więcej wiedzy na temat pracy geodety, charakterystyki map, które powstawały w różnych okresach, czy standardów opracowań. Sędziowie rozumieją też, że czasami stanowisko organów administracji geodezyjnej nie jest właściwe z powodu zbyt dużych wymagań. Obowiązek aktualizacji operatu EGiB ciąży de facto na starości. Nie może być tak, że w życie wchodzi nowe standardy, a starosty to nie obchodzi. Bo wtedy cokolwiek geodeta zaczyna robić, musi tę ewidencję poprawić (zaktualizować). A sąd pyta, i słusznie: Na jakiej podstawie? Przecież są dokumenty, które mówią o przebiegu granic.

KM: Poza tym starosta jest zobowiązany na dokumentach, które nie spełniają przepisów rozporządzenia o EGiB oraz standardów technicznych, umieszczać stosowną informację. Odbiorca tych dokumentów powinien od razu wiedzieć, że coś jest nie tak. Ale w większości starostwa tego nie robią. I proszę sobie wyobrazić, że taka mapa trafia do sądu i sędzia na jej podstawie ocenia, że wszystko jest w porządku. Nie można traktować tej mapy, jakby jej nie było, bo to jest przecież urzędowo poświadczony dokument.

To jak powinna wyglądać modelowa współpraca między sądem, PODGiK i biegłym geodetą, żeby nie kończyło się na tej czerwonej kresce narysowanej przez biegłego na mapce dla sądu?

JH: Biegły informuje sąd, że przedstawiony przez niego dokument nie służy za podstawę do wpisu do KW i EGiB i że należy sporządzić zakluzulowaną mapę z wariantem, który sąd ustali.

KM: Sędzia wie, że jeśli przy rozgraniczeniu dostanie kilka wariantów granic do wyboru, to nie jest to końcowy dokument. Przed wydaniem postanowienia zwraca się do biegłego o mapę już tylko z ostatecznym przebiegiem granic.

JH: Dużo zależy od biegłego geodety, który powinien sąd poinformować o obowiązującej procedurze. Wówczas sąd na pewno tego nie pominie. Na przykład wstępny projekt podziału nawet strona może we własnym zakresie przygotować. Ale dokumentacja przyjęta przez sąd musi być przyjęta do zasobu, żeby była podstawą wpisów do EGiB i KW.

Z drugiej strony byłoby zupełnie niepotrzebne, gdyby przy rozgraniczeniu próbować klauzulować plan rozgraniczenia, bo w wyniku wyroku sądu może dojść do zmiany tego planu. Oczywiście, może się zdarzyć niefortunny zbieg okoliczności, że sąd nie będzie posiadał takiej wiedzy, a geodeta go nie poinformuje. I wtedy może powstać taka gafa, że sąd orzeknie bez prawidłowej dokumentacji. Ale tylko zupełny amator, który został biegłym przez przypadek, może nie poinformować sądu. Obecnie o tym, kto będzie biegłym, decyduje sąd na wniosek złożony przez danego geodetę. Na pewno jakaś weryfikacja tych biegłych jest potrzebna.

Ustawa mówi, że prezes sądu sam podejmuje decyzję: „Ocena, czy posiadanie wiadomości specjalnych zostało dostatecznie wykazane, należy do prezesa”.

JH: Ale opiera się na opiniach organizacji technicznych, tak poprzednio było w dekrecie.

KM: Teraz dekret został uchylony i praktycznie nie ma przepisów, które to regulują.

JH: Na terenie okręgu krakowskiego sąd zdaje sobie sprawę, że geodeta musi posiadać uprawnienia zawodowe. Zauważyłem, że ostatnio pojawiają się negatywne odpowiedzi na wniosek geodety uprawnionego, jeżeli osoba ta jest bardzo młoda i ma niewielki staż pracy.

Czy dla biegłych sądowych są potrzebne jakieś specjalne standardy z wzorami map, czy wystarczą te same co dla pozostałych geodetów?

JH: W moim przekonaniu wszystko da się zrobić na podstawie obowiązujących standardów. Podział, zasiedzenie, różnego rodzaju służebności (np. przesyłu) – to wszystko są typowe prace geodezyjne. Oczywiście, trzeba znać zagadnienia branżowe i np. dla sieci gazowej jest bardzo wyraźnie określone, co to jest strefa kontrolowana, którą ustala się w różny sposób w zależności od średnicy rury i ciśnienia gazu oraz okresu, kiedy była wybudowana (bo kryteria oznaczania tych stref się zmieniały). Zwykle zlecniodawcą jest instytucja, która ma taką instalację i chce zasiedzieć grunt, ale coraz częściej również osoby fizyczne występują o ustanowienie służebności przesyłu.

Różnica dla właściciela gruntu jest zasadnicza, bo zasiedzenie jest za darmo, a przy służebności branża musi płacić. No i w związku z tym są tendencje, żeby zasiedzenie obejmowało jak najmniej, a służebność jak najwięcej gruntu. W przypadku sieci gazowych strefy kontrolowane są czasami podawane w MPZP, ale dokumentem wiążącym jest znowelizowane w zeszłym roku rozporządzenie ministra gospodarki. Jeżeli chodzi o szerokości pasów terenów potrzebnych do prowadzenia przewodów uzbrojenia układanego w ziemi, np. sieci wodociągowych czy kanalizacyjnych, to są stare normy wydane przez Instytut Techniki Komunalnej, ale one trochę odbiegają od warunków współczesnych. Kiedyś w przypadku awarii podstawowym narzędziem była łopata, teraz koparka potrzebuje znacznie większej powierzchni.

Czyli gdzieś te przepisy można znaleźć, ale to wcale nie jest takie proste.

KM: Czasami zleca się biegłemu z danej dziedziny, żeby określił te parametry.

JH: Tylko często opinia biegłego mówi, jaki jest zwis, jakie jest oddziaływanie pola elektromagnetycznego, ale nie podaje konkretnych rozmiarów tej strefy.

Po co właściwie powstała wasza organizacja, skoro w ramach Stowarzyszenia Geodetów Polskich działa Klub Biegłych Geodetów?

JH: Kiedyś byłem nawet członkiem zarządu tego klubu, ale jego działalność była niewystarczająca. Trudno było uregulować pojawiające się problemy. Przez długi czas należała do nich sprawa VAT. Biegli musieli płacić VAT, a nie mogli doliczać go do rachunku, co oznaczało obniżenie zarobków o 22%. To było dla nas bardzo krzywdzące i dlatego przygotowaliśmy opracowanie, żeby to ostatecznie rozwiązać. Prosiłem, aby przekazać przez Zarząd Główny SGP nasze opracowanie do NOT, żebyśmy wystąpili jako federacja. Nieste-

ty, nic z tego nie wyszło. Pismo utknęło gdzieś w Klubie i jakieś 3-4 lata mieliśmy przeze to obniżone wynagrodzenia.

Natomiast my chcemy aktywnie uczestniczyć w różnych sprawach, chcemy jako biegli sądowni wiedzieć, co się dzieje, jakie są stanowiska sędziów, jak przedstawiać dokumentację, jak się rozliczać. Chcemy być chronieni w tej pracy przez podniesienie do rangi funkcjonariusza publicznego. To są dla nas sprawy najważniejsze. Nawet taka prosta rzecz, że biegli geodeci mieli utrudnienia przy wejściu do sądu (byli sprawdzani jak zwykli interesanci). Złożyliśmy wniosek do prezesa sądu, że nie chcemy być tak traktowani, jeżeli radcy prawni i adwokaci wchodzi bez przeszkód. I udało się to załatwić.

Tylko w jednym sądzie w Krakowie.

JH: Bo u nas był z tym problem. Nie wiem, jak jest gdzie indziej. To jest organizacja, w ramach której nawzajem pomagamy sobie w pracy, wyjaśniamy niektóre sprawy, jesteśmy w stałym kontakcie. A tych kwestii do wyjaśnienia jest bardzo wiele, tak żeby to było dobre i dla sądu, i dla ośrodka, który będzie przyjmował opracowanie. Nawiasem mówiąc, przesadą jest, że każde zlecenie cywilnoprawne należy klauzuluować. Kiedyś jako biegły musiałem wyznaczyć odszktałenia budynku na terenach górniczych, ale wtedy tych prac w ogóle się nie zgłaszało. Teraz – według nowych standardów – każda umowa cywilnoprawna ma być zgłoszona do ośrodka i oddana. Po co to ośrodkowi, nie mam pojęcia.

KM: Jak zabraknie miejsca w archiwum, to zmienia przepisy.

JH: Poza tym bardzo dokuczliwe są odmienne wymagania w różnych ośrodkach. W jednym chcą, żeby wydrukować wypis z nowej KW, który jest dostępny przez internet. W innym przynoszę ten wydrukowany wypis i słyszę: Panie, co mi tu pan przynosisz, my nie mamy miejsca, proszę napisać protokół na jednej kartce. No i trzeba poprawiać, ale przecież nie na miejscu, tylko wrócić do biura i znowu jechać do ośrodka. Dla świętego spokoju trzeba się dostosować. Ośrodki nie biorą pod uwagę tego, że geodeta traci w ten sposób czas.

Występowaliśmy też do prezesa sądu o przedłużenie terminu wykonywania prac. Praktyka dotąd była taka, że opracowanie należało wykonać w ciągu miesiąca, teraz terminy sięgają 2-3 miesięcy. Wynika to głównie z toku postępowania narzuconego przez nowe rozporządzenia i *Pgik*. Najpierw trzeba dokonać zgłoszenia, uzyskać licencję, potem zapłacić, co uniemożliwia wywiązywanie się z postawionego przez sąd zadania w tak krótkim terminie.

To zastanawiające, jak praca geodezyjna, którą w terenie wykonuje się czasami jeden dzień, potrafi rozciągnąć się w czasie. Z kolei niedawno w warszawskim PODGiK nie przyjmowano prac od biegłych, którzy nie prowadzili działalności gospodarczej. Czy zapis w znowelizowanym *Pgik* was satysfakcjonuje?

JH: Ja na przykład założyłem działalność, ale nie zgłosiłem obowiązku podatkowego. I jak ktoś pyta, czy mam działalność, to mam. Ale nie mam żadnego przychodu, bo prac zleconych przez sąd nie można zapisywać w księżce przychodów, gdyż podatek dochodowy odprowadza sąd.

KM: I to też jest duża niedogodność dla prowadzących działalność gospodarczą. Lepiej, gdyby biegli sami rozliczali się z podatku dochodowego. Czyli regulacja w *Pgik* jest wystarczająca, ale trzeba by jeszcze zmienić ustawę o podatku dochodowym.

JH: Co do *Pgik*, to – jak już mówiłem – powinien powstać samorząd zawodowy, powinien funkcjonować mierniczy przysięgły, czyli taki, który ma prawo ustalać granice. Dokumentacja powinna być gromadzona w PODGiK, ale tylko ta, która jest użyteczna i będzie podstawą wpisywania zmian do EGiB. Natomiast dokumentacja przejściowa, typu mapy do celów projektowych, powinna być domeną mierniczego, który tę mapę oddaje inwestorowi. Problem krawężnika nie może przesłaniać ważniejszych spraw. Jako biegli sądowni robimy to, czego sąd potrzebuje. A urząd żąda tego, co mu potrzeba do EGiB. Czyli poprawienia za darmo ewidencji.

Te wymagania ośrodków dotyczą nie tylko sądu.

JH: Ale dlaczego tworzy się nowe ustawy i twierdzi, że one nie generują żadnych kosztów? A później się takie „dokumenty” przechowuje, bo nie ma środków na aktualizację. Weźmy taki przykład: układ 2000 miał być wprowadzony na terenie całego kraju do 2010 r. Nie ma. EGiB miała być do 2011 r. Nie ma.

KM: Nowe rozporządzenie o EGiB wprowadzi pewne terminy przesunęło, ale zmieniło też sposób prowadzenia ewidencji. Ustalenie granic według stanu własności to całkiem co innego niż dotychczasowe ustalenie według stanu władania. Praktycznie całą ewidencję trzeba znowu modernizować.

Czy jest potrzebna taryfa wynagrodzeń dla biegłych geodetów?

JH: Choć ustawa o biegłych sądowych bezpośrednio tego nie określi, chcielibyśmy, żeby wynagrodzenia biegłych były podwyższone i żeby były uzależnione od warunków pracy (np. w zimie, w warunkach

zagrożających zdrowiu i życiu, na bagnach, wysypiskach). Dotychczas obowiązujące taryfy nie odpowiadają wymaganiom stawianym przed wykonawcami prac geodezyjnych ze względu na nowe standardy, gdzie każdy punkt graniczny musi mieć określony atrybut i w ogóle obowiązuje system cyfrowy. Jesteśmy za tym, żeby taryfy utrzymać, choć są głosy przeciwne. Przesłaliśmy do Ministerstwa Sprawiedliwości propozycję uzupełnienia taryfy wynagrodzeń biegłych sądowych z zakresu geodezji, ale nie została uwzględniona. Geodeta, który jedzie w teren, potrzebuje mieć samochód terenowy, tachimetr, GPS czy legalne oprogramowanie. To generuje wysokie koszty. Samochód o wartości początkowej 120 tys. zł po dwóch latach jest wart już tylko 70 tys. Jeżeli geodeta tego wyposażenia nie będzie miał, to nie zrobi roboty.

Ale samochód za 120 tys. nie jest chyba niezbędny, żeby jeździć w teren...

KM: To nieprawda, że może być dowolny samochód osobowy. Zarówno kolega, jak i ja przerabialiśmy to. Kończyły się albo urwaniami rury wydechowej, albo problemami z zawieszeniem.

JH: Muszę mieć pewny samochód, bo gdzieś czekają na mnie ludzie i ja mam tam być na czas. Nie mają znaczenia błoto, śnieg czy inne trudne warunki. Są zawody, które zazdroszą nam zarobków, ale wykonujemy ciężką pracę. W terenie, często w gumiakach po błocie, w deszczu albo na mrozie, warunki bywają niekorzystne.

KM: I strony także... (*śmiech*)

JH: Rzeczywiście, strony postępowania czasami są tak nabuzowane, że tylko szukają pretekstu, żeby wybuchnąć. I geodeta musi nauczyć się sobie z tym radzić.

KM: Najpierw wyciszyć takie strony. Ale to wszystko trwa. I zamiast godziny pracuje się trzy.

JH: Czasami rozmawia się na całkiem obojętne tematy, żeby w końcu spokojnie przejść do rzeczy.

Stowarzyszenie nadal zrzesza tylko 23 członków?

JH: Tak. Kiedy w GEODECIE ukazała się informacja o naszym stowarzyszeniu, zaczęły się telefony z całej Polski z chętnymi do wstąpienia. Ale my nie odpowiadamy zbyt szybko, bo nie znamy ludzi.

Czyli potrzebna jest rekomendacja?

JH: Chcemy coś o człowieku wiedzieć. Nie chcemy być organizacją, do której może przystąpić każdy. Sądy są takie w zakresie geodezji, jacy są biegli.

KM: To jest bardzo ważne. Nie możemy wykraczać poza to, co zlecił sąd.

Rozmawiała Katarzyna Pakuła-Kwiecińska